



Marcin Strzyżewski

Białoruś

Kartoflana dyktatura



Marcin Strzyżewski

Białoruś

Kartoflana dyktatura



SZCZELINY

Kraków 2025

Copyright © by Marcin Strzyżewski

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Opieka wydawnicza: Rafał Czech

Redakcja tekstu: Maciej Żemojtel

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Łamanie: Daniel Malak

Promocja i marketing: Martyna Dziadek

Okladka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby wydania: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: Andrei Stasevich / BelTA / AP / EAST NEWS

ISBN 978-83-8135-446-2



SZCZELINY

Zajrzyj do Szczelin!

szczeliny.pl

facebook.com/szczeliny

instagram.com/szczeliny

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Rozdział 13

Czego brakuje białoruskiej medycynie?

Na pierwszej linii frontu walki z zarazą byli medycy i to oni przede wszystkim boleśnie zderzali swoją wiedzę z propagandowymi kłamstwami. „Śmiertelność była 14–17 razy wyższa, niż ogłaszały oficjalne źródła” – mówi mi Lidziya Tarasenko, białoruska lekarka endoskopistka i gastroenterolożka, która wyjechała z Białorusi po protestach 2020 roku najpierw do Ukrainy, a potem do Polski. Dziś Lidziya jest koordynatorką Funduszu Medycznej Solidarności Białorusi, organizacji chcącej pokazać Białorusinom prawdę o stanie krajowej opieki medycznej.

– Jaka jest główna myśl tej książki? – pyta Lidziya. To ciekawe pytanie. Myślę, że każdy autor powinien je sobie zadać na jakimś etapie pisania. Im bliżej początku prac, tym lepiej. Czy zadałem je sobie wcześniej? I tak, i nie. Nie zadałem, ale nie dlatego, że na to nie wpadłem, tylko dlatego że było to dla mnie oczywiste. I jak zwykle, kiedy ktoś prosi cię o wyjaśnienie rzeczy oczywistej, pojawia się gonitwa myśli.

– Chciałbym pokazać polskiemu czytelnikowi historię naszego sąsiada, który nam zagraża, ale jednocześnie jest gotowy stać się normalnym europejskim państwem. Wyjaśnić, jak do tego doszło i pokazać, że nie musi tak być.

– To ja muszę dołożyć coś od siebie, coś, z czym chcę dotrzeć do ludzi – mówi Lidziya. – Nie chcę być ofiarą i mówić ludziom: „Pomóżcie nam, żałujcie nas”. Za to bardzo źle, bardzo źle – powtarza, jakby chciała powiedzieć to wielkimi literami – jest patrzeć, jak sąsiednie kraje idą w niektórych sprawach śladami Białorusi. Bardzo chciałoby się powiedzieć ludziom: „Róbcie, co tylko zechcecie, tylko proszę, nie tymi ścieżkami, którymi szła Białoruś”. Rozumiem, że historia się powtarza, a nawet jeszcze przyspiesza. Można zobaczyć, jak w ciągu jednego ludzkiego życia w różnych miejscach ludzie nadeptują na te same grabie. Popatrzcie na nas i pomyślcie, co zrobić, żeby nie skończyć tak jak my.

– To ważne – potwierdzam.

– To była lekka część, wezwanie, hasło, a co robić? To nie zawsze jest do końca zrozumiałe. Nie wiercie populistom, nie wiercie ludziom, którzy proponują proste rozwiązania skomplikowanych problemów, tak nie bywa. Nie dajcie się zastraszyć zewnętrznymi wrogami. Widać, jak ludzie okopują się na swoich pozycjach. To nas dzieli, zamiast łączyć. Źli pozostają źli, a dobrzy każdy za siebie. To sprawia, że robimy się słabi. Jak nie wpaść w te pułapki? Chciałabym znać odpowiedź.

Podczas naszej drugiej rozmowy zapytałem Lidziyi, co dla niej znaczy „iść śladami Białorusi”.

– Chciałam się zwrócić do społeczeństw, a nie do polityków, bo tu mi brakuje kompetencji. Byłoby bardzo łatwo zrzucać winę na system i mówić: „takie mamy władze”. Wielu z nas uważało, że nie da się niczego osiągnąć w pojedynkę, że wszystko zależy od tego, jak zdecydują masy. Wokół siebie widzę polityczny eskapizm. Nie wiem, skąd się wziął. Czy jest narzucany odgórnie, czy może ludzie uważają, że polityka ich nie dotyczy. Kiedy taką postawę przyjmie wystarczająco duża część społeczeństwa, pojawiają się siły, które zaczynają decydować za tę bierną masę. Taki eskapizm to nie jest dobra postawa. Widzę, że wielu ludzi nie interesują te tematy. Niestety, polityką trzeba się zajmować jak myciem zębów. Nie ma w tym żadnej frajdy, nie musisz do tego być dentystą, po prostu trzeba to robić.

– To jest dobre hasło, zapisuję – mówię, a Lidziya śmieje się cicho.

– Chcesz, nie chcesz, dwie minuty rano, dwie wieczorem, albo wylądujesz u dentysty. Nie będę mówić nikomu, jak powinien żyć. Po prostu nie chciałabym, żeby inni żyli tak jak my w naszym kraju. Egoizm i populizm to złe postawy. W trudnych sytuacjach zawsze znajdują się ludzie oferujący proste rozwiązania, ale one nie istnieją. Oni mogą nas zaprowadzić w kierunku jeszcze gorszej sytuacji.

– Mnie zadziwiła świadomość Polaków – włącza się Rustam, białoruski lekarz, który wyjechał i praktykuje w naszym kraju. – Takiej politycznej kompetencji jak w Europie, jak w Polsce, w Białorusi nie było. Tu zobaczyłem, że moi znajomi Polacy, w tym koledzy z pracy, wiedzą wszystko. Jakie się właśnie proceduje ustawy, jakie są partie i koalicje,

co się wewnątrz nich dzieje i co próbują osiągnąć. Ludzie przekonują się nawzajem, dlaczego trzeba iść na wybory. Orientują się, który polityk jest z jakiego miasta i co mówił w wywiadzie wczoraj, a co kilka lat temu. Dyskutują o tym swobodnie i bez końca na licznych forach. Ta świadomość polityczna pozwala śledzić, czy władza nie próbuje zmienić prawa na swoją korzyść. Wydaje mi się, że dziś europejskie społeczeństwa nie pozwoliłyby na taką zmianę.

- U nas też istnieje trend odwracania się od polityki i niezajmowania się nią, bo to nudne, brudne. Nam też trzeba przypominać o politycznym myciu zębów - zwracam uwagę.

- Dzisiejsza dyktatura w Białorusi zasiała strach między ludźmi - opowiada Rustam. - Każdy reżim trzyma się na strachu, bez niego nie można liczyć na stabilność systemu. W Białorusi ludzie boją się o życie, o miejsce pracy, o rodzinę. To silny strach. Nawet jeśli ktoś chce coś zmienić, to nie jest w stanie, bo będzie sam.

- Gdy byłam już w miarę dorosła - wtrąca Lidziya - obserwowałam, jak w Białorusi wyrasta zaczątek nowego społeczeństwa. Otwierały się przestrzenie kulturalne, ruszały projekty medialne, kulturalne, naukowe. Znajomi mówili: „Mińsk zmienia się w nowy Berlin”. Równoległe z powstawaniem tego wszechświata rozkręcała się maszyna represji. I tak, dało się przez jakiś czas żyć w szczęśliwej ignorancji, rozwijać piękne projekty i mówić: „Nie przeszkadza mi to, mogę żyć w tym systemie”. Ale to zawsze było „do czasu”. Potem następowało zderzenie z systemem. A po drugiej stronie barykady są ludzie, którzy rozstrzelają, ilu będzie

trzeba. To nie jest metafora. To się może gdzieś powtórzyć – zauważa smutno Lidziya. – Mieliśmy skarb, piękną część społeczeństwa. Rozwiniętą obywatelsko, wyedukowaną, z szerokimi horyzontami, kontaktami z zagranicą... Nie ma to żadnego znaczenia, jeśli w kraju władza i jej służby są gotowe, by do tych ludzi strzelać.

– Trudno z tym walczyć metodami pokojowymi – odpowiadam. – Mówiliśmy o populizmie, jakie łatwe rozwiązania proponował Łukaszenka?

– Była obietnica, żeby wszystkim wyrównać wypłaty – wspomina Lidziya. – Każdy miałby zarabiać pięćset dolarów. Zapewniali, że będą przyjmować więcej studentów na uczelnie medyczne, by zmniejszyć deficyt lekarzy. Odkąd pamiętam, tak mówią. Po prostu przyjmujemy więcej studentów i będzie więcej lekarzy. Puste słowa.

– Jeśli chodzi o lekarzy, to oprócz wypłat „wszystkim po pięćset”, obiecywali jeszcze służbowe mieszkanie – dołącza Rustam. – U nas jest przydział pracy, nie tak jak w Europie. Po uniwersytecie młody medyk powinien odpracować dwa lata tam, gdzie go wezwie ojczyzna. Czasem lekarze są kierowani do miścin i wiosek, gdzie lokalna przychodnia czy szpital nie są w stanie niczego zapewnić, tam kwatery trzeba sobie szukać samemu. Zdarzają się sytuacje, że zatrudniony z rozdzielnika rezydent musi faktycznie „rezydować” kątem w szpitalu. Wydziela mu się pomieszczenie na terenie zakładu pracy. Bywało, że komuś udostępniono jakiś zagracony strych. Nawet w Mińsku wielu medyków mieszka w hotelach robotniczych. Są takie, w których kwatery mają tylko pracownicy medyczni. Dziś mieszkania w pierwszej kolejności dostają mundurowi:

armia, milicja, MCzS*. Ludzie żyją w takich warunkach po dziesięć, piętnaście lat, bo nie mogą sobie niczego zbudować ani kupić, nawet na kredyt. Łukaszenka obiecywał pacjentom dostęp do lekarzy specjalistów – kontynuuje Rustam. – Tymczasem ludzie muszą przyjeżdżać z prowincji do Mińska całymi rodzinami, wynajmować mieszkania na tydzień, żeby zrobić badania. Nie da się inaczej, bo są miasta po 10–20 tysięcy mieszkańców, gdzie nie ma nawet jednego kompetentnego internisty. Obiecywali aparaturę medyczną, na razie skupują używaną z Europy. Do dziś nie rozwiązano problemu ochrony medycznej w pracy. W Polsce lekarz na dyżurze jest trochę jak urzędnik państwowy. Nie mam pewności, jak to się nazywa poprawnie, ale jeśli ktoś go obrazi albo zaatakuje, to jest chroniony jak funkcjonariusz publiczny. W Białorusi nie ma tego do dziś. Dużo pracowałem w Mińsku, przyjmowaliśmy różnych ludzi. Jeśli pijany pacjent na ciebie nakrzyczy i obrazi cię, zgodnie z prawem nic nie możesz mu odpowiedzieć. Wzywaliśmy milicję, ale ona nawet nie spisywała raportów. Jest dużo przypadków, że pacjenci napadają lekarzy, a oni nie są w ogóle przed tym chronieni. W białoruskiej służbie zdrowia są też inne patologie, związane na przykład z dostępem do lekarstw i ich zakupem, ścieżką leczenia chorób genetycznych, przyznawaniem protez,

* Ministerstwo do spraw Sytuacji Nadzwyczajnych. Pełna nazwa oryginalna tej agencji rządowej to Ministerstwo Rossijskiej Fiedieracyi po dielam graždanskoj oborony, czriezwyčajnym situacyjam i likwidacyi posledstwij stichijnych biedstwij (MCzS Rossii). W Polsce odpowiednikiem MCzS byłiby strażacy.

ortez czy gorsetów. To wszystko możesz mieć, jeśli wiesz, kogo pytać, i masz odpowiednie pieniądze. Dzikie kolejki w oczekiwaniu na zabiegi i rehabilitację to oddzielny temat, prawdziwe bagno z problemami, których nikt nie rusza od dziesięcioleci.

– Miałem o to pytać. Czego najbardziej brakuje białoruskiej medycynie? Czy są sytuacje, w których lekarze nie są w stanie przez te braki uratować czyjegoś życia?

– Rustam, chcesz zacząć? – pyta Lidziya, jakby sugerowała, że dotknąłem tematu, o którym można mówić i mówić.

– Mogę zacząć – odpowiada, i brzmi to faktycznie jak początek naprawdę długiej opowieści. – Pracowałem w szpitalu, który był jednym z głównych w kraju, zajmował się ortopedią i traumatologią. Często bywało, że gdzieś daleko zdarzał się większy wypadek i wzywali nas na konsultacje, bo miejscowym brakowało personelu i nie mogli pomóc. W Polsce w takich sytuacjach przylatuje śmigłowiec, siadasz i lecisz. Albo śmigłowiec przywozi pacjenta. W Białorusi przyjeżdża po ciebie stary mikrobus. Wsiadasz z pielęgniarką, sprzętem i jedziesz cztery, pięć godzin do wypadku. Białoruś nie jest taka wielka, a droga z Mińska do Brześcia zajmuje pięć i pół godziny.

– Rozumiem, że drogi tam nie są najlepsze? – pytam. Z Mińska do Brześcia jest około trzystu pięćdziesięciu kilometrów. Pięć i pół godziny jazdy to dość sporo jak na taką odległość.

– Drogi podupadły. Były lepsze, kiedy Europejski Bank Rozwoju dawał jeszcze pieniądze na budowę i modernizację białoruskiej infrastruktury.

Rustam bierze oddech i mówi dalej.

– Wiele się naoglądałem na prowincji, nie tylko przy wypadkach, ale także wtedy, gdy mój szpital wysłał mnie na kontrole do ambulatoriów. Miałem sprawdzać zaopatrzenie. Kiedy tam jeździsz jako członek komisji i oglądasz sale operacyjne, zaczynasz się bać, bo tym sprzętem już nie da się pracować. W Białorusi zakupy urządzeń medycznych są scentralizowane – kontynuuje. – Kupuje się je „na republikę”, a potem trafiają do różnych miejsc, ale według jakiego klucza, nie wiadomo. Bywało tak, że nawet tam, gdzie pracowałem, czekaliśmy na jakiś instrument dwa lata, a po tym czasie docierał do nas jego zdublowany zestaw. Dlaczego? Bo po drodze, wobec braku odzewu, zgłaszaliśmy zapotrzebowanie po raz kolejny, a nikt tego nie sprawdził, nawet nie zajrzał w dokumenty. Ten drugi komplet nie był nam do niczego potrzebny, ale nikomu nie mogliśmy go oddać. Nie istnieje na to procedura. Takie sytuacje zdarzają się cały czas. Do dziś niedaleko granicy z Polską jest takie miejsce, gdzie rentgen pracuje na drugą zmianę, a traumatolog na pierwszą. Jeśli nie chce ci się jechać trzydziestu kilometrów do innego miasta, to musisz iść przed południem do lekarza, wziąć skierowanie na rentgen, poczekać na jego otwarcie i wrócić na konsultację medyczną następnego dnia. Czego tu brakuje? Dobrego organizatora brakuje – mówi Rustam.

– Jeszcze powiedz, że silnej ręki brakuje – śmieje się Lidziya.

– Nasz „narodowy lider”, „wódz”, „ojciec narodu”, „zbawiciel ojczyzny” w ciągu dwudziestu sześciu lat rządów absolutnie stracił kontakt z ludźmi. On wierzy we

własną nieomylność. Tylko on, dla samego siebie, uosabia władzę i moralność.

– Zaczę od zastrzeżenia – przejmuje głos Lidziya. – Nie ma medycyny idealnej. Zawsze czegoś brakuje i pojawia się jakaś niesprawiedliwość. Tak jest wszędzie i wszędzie trzeba z tym walczyć. W Białorusi problemem jest jednak nie tylko wyjątkowa skala tego zjawiska, ale przede wszystkim to, że nikt nie naprawia tej rzeczywistości systemowo. Nawet nie próbuje. Nie ma w szpitalu podstawowego wyposażenia? Winny będzie chirurg albo starsza pielęgniarka. Kierownictwo nie pojmuje związku pomiędzy własnymi działaniami i ich skutkami. Ukarany będzie zawsze wykonawca. Nie zdarza się niemal nigdy, żeby kierownik musiał się zmierzyć z konsekwencjami swoich idiotycznych decyzji. Jeśli naczelników dymisjonują albo zwalniają, nie ma to zwykle nic wspólnego z tym, że źle pracowali, na ogół po prostu weszli w drogę komuś wyżej lub nie podzielili się przy okazji jakiejś korupcji. Pełne szaleństwo – kontynuuje. – Takie poczucie, jakby nie działały prawa fizyki. Dlatego prawie nikt nie próbuje niczego ulepszyć. Zdarzają się pojedyncze osoby, ale system jest tak zakrzepły, że zwykle takich ludzi albo wyrzucają, albo sami odchodzą.

Rozmawialiśmy także o wydarzeniach 2020 roku. Lidziya, choć miała jeszcze nadzieję, przeczuwała, że jest za późno.

– Dyktatura nabrała wtedy już zbyt dużych obrotów. Ten świat dobrych, jasnych ludzi, wykształconych, budujących własne firmy, znających świat, rozwijał się równoległe. I kiedy te dwa światy się zderzyły, okazało się, że dyktatura jest silniejsza. Nie było możliwości oporu, nie było organizacji. Wypowiedzi o tym, że Białorusini nie

docisnęli do końca, świadczą o zupełnym braku zrozumienia. Nie mieliśmy żadnych szans. Obserwowałam pandemię z boku. Widziałam przerażającą transformację. Od dni, kiedy ministerstwo próbowało jeszcze zachowywać pozory, kłamać wiarygodnie, rozmawiać z ludźmi, urządzić konferencje prasowe, do chwili, w której ci na górze zaakceptowali w pełni swój ludożerczy charakter i powiedzieli: „Teraz plujemy na to wszystko, nawet nie będziemy tworzyć pozorów”. Statystyk jest niewiele, ale podzielę się tym, co mamy.

– Dziękuję, w otwartym dostępie jest ich rzeczywiście mało, a tym oficjalnym trudno ufać.

– W ogóle nie można. Wszystko, co mówi Ministerstwo Zdrowia, służy wyłącznie tym, którzy próbują zachować władzę w kraju. Także dziś wiele niegłupich osób, nawet białoruscy dziennikarze niezależni, wpada w tę pułapkę. Ministerstwo coś mówi, trzeba jakoś zareagować.

– To znaczy, że „rysują” statystyki, podobnie jak wyniki wyborów? – pytam.

– Oni kłamią nie tylko o covidzie. W zasadzie wszystkie wskaźniki są zakłamane. Na przykład jest taki indeks: liczba lekarzy *per capita*. Dość ważny dla oceny stanu systemu zdrowia publicznego. Tu też lżą. Ich dość łatwo złapać na kłamstwie.

W Białorusi wciąż funkcjonuje przydział dla lekarzy kończących studia. Zupełnie jak w czasach ZSRR, kiedy po zdobyciu dyplomu poważni ludzie z koneksjami decydowali, kto dostanie przydział jako felczer we wsi za Uralem, a kto będzie leczył kremlowskich dygnitarzy. To jeden z wielu elementów dawnego systemu, który Łukaszenka

zakonserwował. Lidziya opowiadała mi wcześniej, że okresy obowiązkowej wysługi ciągle są wydłużane.

Podczas naszego drugiego spotkania zapytałem, gdzie Lidziya i Rustam zostali przydzieleni w ramach „odsłużenia studiów”.

– Mogę zacząć – mówi Rustam.

– U mnie to jest zupełnie inna historia. – Lidziya jakby niechętnie oddawała pierwszeństwo opowieści. – Dawaj, Rustam.

– U nas funkcjonował wstępny system przydziału. Kilka miesięcy przed końcem studiów mówią ci mniej więcej, dokąd pojedziesz. Potem jest ostateczny nakaz, kiedy podpisujesz dokumenty. Mnie najpierw powiedzieli, że pojedę do obwodu homelskiego. Dali do wyboru miasto Chojniki albo Chominkę. To już strefa czarnobylska*. Nie chciałem, bo już wcześniej dogadałem się z mińską przychodnią, że mnie wezmą na chirurga. Wtedy już kilka lat byłem z dziewczyną. W tym prawie jest kruczek, że młoda rodzina może zostać w miejscu zameldowania męża lub żony. A ona była z Mińska. Więc kilka miesięcy przed moją „zsyłką” wzięliśmy ślub. Na spotkaniu dotyczącym ostatecznego przydziału mówię komisji, że do żadnej Chominki nie pojedę, że tu mam żonę i że przychodnia ma dla mnie miejsce. A oni na to, że nic z tego, że i tak pojedę. No, chyba że ktoś zajmie mój wakat w Chomince. I siedzę niemal do końca dnia obok ministra, który proponuje ludziom miejsca. W końcu znalazła się dziewczyna z tamtych stron i się zgodziła.

* Duża część terenów skażonych po awarii w elektrowni jądrowej w Czarnobylu znajduje się na terenie Białorusi.

– Poczekaj, Rustam – przerywam mu. – Mówisz, że siedziałeś z ministrem. To brzmi tak, jakby to była taka sala...

– Tak... – mówi Rustam. – ...tam siedzi minister, przychodzą lekarze, a on ich rozdziela jak czapka z *Harry’ego Pottera*. Dokładnie tak było – potwierdza raz jeszcze. – W komisji jest minister zdrowia, rektor uniwersytetu medycznego, przedstawiciele komitetów wykonawczych regionów. Minister ma w rękach listę miejsc, gdzie brakuje lekarzy. Kiedy siada kolejny student, patrzy na listę i mówi: „O, ty pojedziesz tu”. Czapka w *Harrym Potterze* była lepsza. Choć ja trafiłem ostatecznie do tej przychodni w Mińsku.

– Można zwariować – wzdycham, bo nie wiem, jak inaczej mógłbym to skomentować. – Lidziya?

– Ja jestem z obwodu mohylewskiego. Wstępnego przydziału można nawet nie wspominać. Nikt nie rozumie, po co istnieje ta procedura. A ostatecznie i tak decyduje minister. Najpierw o swoim losie dowiadują się absolwenci, którzy mieli lepsze wyniki. Po kolei, według ocen. Potem idą ci słabsi. Minister nawet na ciebie nie patrzy. On ma listę miejsc, gdzie brakuje lekarzy, i tylko mówi ci nazwę. Ledwie dotykasz tyłkiem krzesła i już wiesz, dokąd pojedziesz. Nikogo nie interesuje, co chcesz i co możesz. Mnie wysłali trzysta osiemdziesiąt kilometrów od męża i nikogo to nie interesowało. W głuche pustkowię. Co ciekawe, ci z wyższymi ocenami mają większe szanse trafić na zadupie. To zupełnie nieludzkie. Obchodzą się z tobą jak z przedmiotem. Nikt nie chce z tobą rozmawiać. Dla człowieka, który tego nie przeżył, to jest jak reportaż z księżycy. Ludzie nie rozumieją, nie dopuszczają do siebie refleksji, jak działa ten system. Wylądowałam

w czarnobylskiej okolicy. Jak narzekałam, wspominałam, że chciałam być onkologiem, mówili mi, że na prowincji zdobędę mnóstwo doświadczenia. Jedno wielkie kłamstwo. Jesteś młodszym specjalistą. Tam nie ma komu pracować, starszych stażem brak. Rób, co chcesz, radź sobie sam, licz tylko na siebie.

– Rozumiem, że w takich małych miasteczkach jest czasem tylko jeden felczer świeżo po studiach, który zajmuje się wszystkimi przypadkami, a potem wyjeżdża i zastępuje go nowy? – Układam to sobie w głowie.

– Tak – potwierdza niewesoło Lidziya.

– Czyli można w praktyce nauczyć się, jak kroić ludzi i nie zwariować.

– Chirurdzy nie lubią słowa „kroić”, ale tam ogólnie... Niestety, tam tak bywa. Musisz radzić sobie tymi zasobami, które zastajesz.

– Może dlatego w Białorusi ciągle brakuje lekarzy? – pytam. Faktycznie, nie każdy chciałby pracować na takich zasadach.

– Widzimy, jak spadają wymagania dla kandydatów na uczelnie medyczne, jest coraz mniej egzaminów...

– To ciekawe, bo w ostatnich trzydziestu latach Białorusinów ubywa, to może mieć związek także ze stanem medycyny – wtrącam się.

– Oficjalne liczby mówią o 9,2 milionach Białorusinów – odpowiada Lidziya. – Nadmiarowa śmiertelność w czasie pandemii wyniosła u nas około 60–70 tysięcy, oczywiście szacunkowo, bo Ministerstwo Zdrowia nie podaje takich danych. Nie wiadomo, ilu ludzi wyemigrowało, ale w Polsce żyje około 300 tysięcy Białorusinów.

Przez chwilę milczymy. Potem opowieść o swoim roku 2020 podejmuje Rustam. Zaczyna od tego, że w czasie tamtych protestów był trochę aresztowany.

– Wybacz – wchodzę mu w słowo. – Jak można być „trochę aresztowanym”?

– Ja to widzę tak. Byłem w areszcie raptem od popołudnia do jakiejś drugiej w nocy i myślę, że to bardzo niewiele w porównaniu z tym, co spotkało wielu Białorusinów i medyków, którzy do teraz siedzą w więzieniach. Lekarze, sanitariusze, pielęgniarki, wszyscy wpadli w tryby tej machiny. Ja miałem szczęście i mogę mówić o tym z ironią.

To chyba typowo białoruskie. W trakcie tej rozmowy przypomniała mi się kijowska kuchnia Artioma i Saszy. Artioma omonowcy tłukli na fiolet, a on później przy stole mówił lekko, relatywizował: „Mnie bili tylko dwanaście godzin”.

– Ciebie też „trochę aresztowali”? – pytam Lidę.

– Blin* – klnie delikatnie Lidziya. – To jest czysto białoruska sztuka. Te wszystkie: „mnie to się jeszcze udało”, „mnie nie bili”, mówią ludzie, którzy siedzieli dobę bez jedzenia, bez wody, bez toalety w celi. A ci, których godzinami tłukli, mówią: „E, mnie nie bili za mocno, nie wylądowałem nawet w szpitalu”.

* Blin to oczywiście w pierwszej kolejności jedzenie, rodzaj naleśnika. Słowo to funkcjonuje jednak także jako bardzo miękkie przekleństwo. Prawdopodobnie dlatego, że inne, poważniejsze, także zaczyna się od liter „bl”. To odpowiednik polskiego mówienia „kurka”, gdy chce się powiedzieć inne słowo, rozpoczynające się od „kur”.

– Taaak – mówię, zaciągając. – Chcesz o tym opowiedzieć?

– Prawdę mówiąc, to, co działo się ze mną, w porównaniu z innymi ludźmi, zwłaszcza teraz, po historii z Ukrainą, to nic ciekawego. Żal na to miejsca w książce – mówi Lidia, w pełni potwierdzając, że jej „też się udało”. – No tak, troszkę aresztowali, coś tam grozili.

Błahostki. A przynajmniej w białoruskiej rzeczywistości.

– Ja byłem zaskoczony, bo medycy, na których nikt chyba nie liczył, w 2020 roku byli w stanie się zjednoczyć w jednym porywie – kontynuuje Rustam. – Pokazali wtedy, że społeczeństwo lekarskie, także pielęgniarskie, to siła, która coś może. Były protesty, wystąpienia, wideoprzemowy. Patrzenie na to ładowało energią i pomagało działać. Medycy, którzy zostali w Białorusi do tej pory, są pod dużą presją. Łukaszenka i jego świta nie wybaczyli lekarzom. Zdarzają się zwolnienia, sprawy karne.

– Kto wobec tego leczy władzę, jeśli nie ufa ona lekarzom? – pytam.

– Dla najwyższej władzy medycyny wystarczy – odpowiada Lidziya. – Wierchuszka leczy się w Chinach, Emiratach, przyjeżdżają lekarze z Rosji. Operowali stawy Łukaszence. Trudno wyjaśnić to ludziom, którzy bytują w zupełnie odmiennej rzeczywistości, bo białoruscy decydenci też żyją w swoim własnym świecie. Tam rządzi inna logika i oni wciąż wierzą, że wystarczy odpowiednio mocno nacisnąć lekarza, by leczył dobrze. Oni naprawdę tak myślą. Mają to wdrukowane. Że jeśli dobrze nastraszą lekarza, to on im pomoże na światowym poziomie nawet bez sprzętu i umiejętności. Tak że u nich wszystko w porządku.

– W Białorusi, niestety, w przeciwieństwie do tak zwanego cywilizowanego świata pracownik medyczny zawsze miał pozycję służebną – dodaje Rustam. – Naczalstwo, od samej góry do dołu, zostało wychowane inaczej i jest przyzwyczajone do innych pojęć. Doktor to służący. To po pierwsze. Po drugie, obecna władza napiera na medyków metodami siłowymi, karami. A oni nie mają jak się bronić, nie mają narzędzi, by walczyć o swoje prawa. Mogą jedynie starać się zdyskontować wciąż niezłą w społeczeństwie, lekarską reputację. To czasem pomaga przeżyć i schronić się przed strugą brudu, która leje się na nich z góry.

– Brzmi to tak, jakby jednym sposobem na obronę i normalne życie był wyjazd z Białorusi – mówię. – To duży problem? Wyjeżdżający z Białorusi lekarze?

– Żeby ocenić w pełni to zjawisko, trzeba zebrać dane ze wszystkich krajów świata – mówi Lidziya. – Oczywiście istnieje też inny sposób: pozyskanie informacji od białoruskich instytucji, co w praktyce jest dość nierealne. Jednak nawet to raczej nie okazałoby się bardzo pomocne. Bo i tak należałoby się dowiedzieć, ile licencji na wykonywanie zawodu zostało wydanych białoruskim pracownikom ochrony zdrowia na świecie. Podjęliśmy wiele prób policzenia tego, ale nie znaleźliśmy sposobu, by to sensownie zrobić.

– W Białorusi istnieje tak zwany bank wakatów – włącza się Rustam. – To oficjalna statystyka¹. Według niej obecnie w branży medycznej dostępnych jest 15 tysięcy miejsc pracy dla lekarzy, laborantów, pielęgniarek...

¹ Zob. <https://gsz.gov.by>.

Tymczasem, zgodnie z danymi polskiego Ministerstwa Zdrowia, w ciągu kilku ostatnich kilku lat do Polski przyjechały ponad 4 tysiące białoruskich medyków.

– Dla dziewięciomilionowego kraju 15 tysięcy to dużo – mówię.

– Wszedłem teraz na ten oficjalny portal, wpisałem „lekarz specjalista”, mam 6,6 tysiąca wakatów – mówi Rustam, grzebiąc w komputerze.

Czy to dużo? Według oficjalnych, reżimowych danych w Białorusi w 2023 roku praktykowało 48,7 tysiąca lekarzy². Jeśli ich niedobór szacuje się na 6,6 tysiąca, to znaczy, że systemowi brakuje 12 procent personelu. Zgodnie z tymi danymi Białoruś miałaby 53 czynnych lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców. Skąd taki wzrost, jeśli w danych za 2019 rok Bank Światowy szacował ten wskaźnik na 44? Czyżby przybyło aż tylu medyków?³. A może wynika to z istotnego statystycznie spadku liczby ludności?

Oficjalne dane oznaczałyby, że Białoruś jest w pierwszej piętnastce państw z największą liczbą lekarzy *per capita*, z wynikiem lepszym niż Litwa, Polska, Niemcy, Finlandia i Szwajcaria. Jeśli wynik jest rzeczywiście tak dobry, skąd wzięłoby się tak wiele wakatów? Bardzo prawdopodobne, że oficjalne liczby zostały po prostu sfalszowane. Statystykami można manipulować na dziesiątki sposobów.

² *W Grodzieńskiej oblasti bolsze wsiech. Uznali, skoliko wraczej w Bielarusi*, [w:] <https://newgrodno.by/society/ckolko-vrachej-v-belarusi>.

³ Za: https://data.worldbank.org/indicator/SH.MED.PHYS.ZS?most_recent_value_desc=true.

Opowieść Lidziyi i Rustama nie pozostawia jednak złudzeń. Białoruska medycyna potrzebuje lekarza.

Oczywiście na chorobę COVID-19 ludzie umierali na całym świecie. Białoruś nie stanowiła tutaj wyjątku. O ile jednak epidemie są elementem natury, na których pojawienie się mamy ograniczony wpływ, o tyle lekceważące wypowiedzi wąsatego ziemniaka i ukrywanie prawdy przed obywatelami były dla Białorusinów poważnym problemem.

Białoruś wiosną 2020 roku była jedynym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej, który nie wprowadził żadnej formy kwarantanny. W kwietniu petycję domagającą się uruchomienia takich procedur na portalu Change.org podpisano 152 tysiące razy⁴. Oczywiście, że tego typu działanie nie miało prawa wpłynąć na decyzje wodza. Ze strony podpisujących był to bardziej przejaw bezsilności.

Zgodnie z oczekiwaniami Łukaszenka odpowiedział w swoim stylu: „Zamykanie się w zatęchłych mieszkaniach nie jest metodą. Zabijamy ludzi w tych mieszkaniach. Pojawia się wiele problemów, nad którymi trzeba pracować, a nie zamykać granice i zaganiać ludzi do domów. Zawsze nas uczyli, pamiętacie – jeśli macie przeziębienie, grypę i inne, trzeba iść na zewnątrz, oddychać świeżym powietrzem, przewietrzyć pomieszczenie”.

Oczywiście są w tej wypowiedzi okrucy prawdy. Wietrzenie pomieszczeń ma wiele sensu, a przy łżejszych

⁴ N. Dżgarkawa, »Wraczi sami uże bolejut«: poczemu bielorussy niedowolny Łukaszenko, [w:] https://www.gazeta.ru/politics/2020/04/08_a_13041103.shtml.

przeziębieniach może faktycznie warto być aktywnym. Jak jednak się to ma do ekspansji agresywnego patogenu, który zabił na całym świecie przynajmniej 7 milionów ludzi?⁵

Łukaszenka z pewnością odpowiedziałby, że ludzie umierają także na grypę. To prawda. Jednak koronawirus w ciągu czterech lat zabił ponad czterokrotnie więcej osób niż grypa⁶. I wiemy to dopiero z dzisiejszej perspektywy. Na początku pandemii możliwe były różne scenariusze, nikt nie wiedział, co będzie dalej. Nikt nie miał pewności, czy uniknie zakażenia, jak je zniesie, jak duże są szanse na ponowne zachorowanie po szczęśliwym przejściu choroby i czy nie wywoła ona trwałej utraty zdrowia. A może to po prostu koniec świata, jak w filmach? Ludzie mieli prawo się bać, a ich „wódz” te obawy lekceważył i to raczej nie z niewiedzy czy głupoty, ale w swoim wyrachowanym prywatnym interesie.

Mimo demonstracyjnego bagatelizowania problemu Białoruś zaczęła akcję szczepień niemal w tym samym czasie co Polska. Białoruskie Ministerstwo Zdrowia poinformowało o wszczęciu wakcynacji 29 grudnia 2020 roku⁷.

⁵ *COVID-19 epidemiological update – 22 December 2023*; [w:] <https://www.who.int/publications/m/item/covid-19-epidemiological-update---22-december-2023>.

⁶ S. Dattani, F. Spooner, *How many people die from the flu?*, [w:] <https://ourworldindata.org/influenza-deaths>.

⁷ *W Białarusi naczalas' wakcynacyja nasilenija rossijskoj wakcynoj „Sputnik V”*, [w:] <https://www.belta.by/society/view/v-bielarusi-nachinaetsja-waktsinatsija-naselenija-rossijskoj-waktsinoj-sputnik-v-422058-2020>.

W Polsce był to 27 grudnia⁸. Białoruś wykorzystywała rosyjską szczepionkę Sputnik V – jedyną akceptowaną w kraju. Minister powiedział obywatelom, że szczepienie to jeden z najważniejszych elementów walki z epidemią. To głos rozsądku, który jednak pozostawał o wiele słabiej słyszalny niż wypowiedzi „ojca narodu”.

Baćka wypowiadał się na temat szczepień wielokrotnie, po raz pierwszy zabrał głos jeszcze w dniu ich wdrożenia. Poinformował wtedy obywateli, że sam już posiada odporność, bo przechorował covid, więc szczepić się nie musi⁹.

19 października na spotkaniu z rządem Kartoflenka skrytykował przymusowe szczepienia i mandaty dla obywateli pojawiających się w przestrzeni publicznej bez mask. Jego przekaz tego dnia nosił jednak cechy myślowego szpagatu pomiędzy dwoma samochodami jadącymi w różnych kierunkach. Niemal na jednym oddechu powiedział: „maski i cała reszta, szczepić się trzeba” i „nie mogę zakazać szczepienia ludzi, ale i denerwować ich [w domyśle: przymusem i mandatami – przyp. M.S.] nie będziecie”¹⁰.

Na tym samym spotkaniu Łukaszenka wbił potężną szpilę Putinowi. Zapytał ministra zdrowia, czy wszyscy obecni przeszli kwarantannę i zrobili testy, a kiedy usłyszał,

⁸ *W Polsce ruszyły szczepienia przeciw COVID-19 – „to historyczny moment”*, [w:] <https://www.gov.pl/web/szczepimysie/w-polsce-ruszyly-szczepienia-przeciw-covid-19—to-historyczny-moment>.

⁹ Euronews po-russki, „Sputnik V” w Białarusi: Łukaszenko ot priwivki otkazalsia, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=cQN-hWgWqvI>.

¹⁰ *Łukaszenko raskritikował prinuditielnuju wakcynacyju i sztrafy za otsutstwiye masok*, [w:] <https://tass.ru/obschestvo/12699743>.

że nie, stwierdził, że „to bardzo dobrze, u nas to nie jest przyjęte”. Przypomnijmy, że prezydent Rosji tak bardzo bał się koronawirusa, że jeszcze przez wiele miesięcy po kulminacji pandemii dopuszczani na audiencję u niego ministrowie czy najwyżsi rangą wojskowi musieli być uprzednio izolowani, a na spotkaniach z nim siadać na przeciwległym końcu absurdalnie długiego stołu.

„Już zaczęli karać mandatami, już siłą, kolanem na klatce piersiowej zmuszają do szczepień! – grzmiał do ministra spraw bezpieczeństwa Łukaszenka. – Nie będziemy leczyć ludzi, zajmiemy się covidową i antycovidową polityką, doprowadzimy naród do buntów. Będzie jak w Europie” – wyjawiał swój największy strach¹¹.

Rok później, 20 października 2021 roku Łukaszenka spotkał się z pracownikami stołecznego okręgowego szpitala klinicznego i tam powiedział, że zaszczepi się „i w lewo, i w prawo, i w nogę”, ale dopiero wtedy, kiedy pojawi się szczepionka białoruskiej produkcji¹². Oczywiście można widzieć w tym przejaw patriotyzmu. Jednocześnie brzmi to jak wyraz braku zaufania do produktu, który wódz „zalał” dla wszystkich pozostałych obywateli.

Choć według oficjalnych komunikatów z grudnia 2023 roku białoruska szczepionka przeszła testy kliniczne¹³,

¹¹ Tamże.

¹² *Łukaszenko nazwał wakcynu, której gotow priwit'sia ot COVID-19*, [w:] <https://www.rbc.ru/rbcfreenews/616ffda59a79474ad77fcc39>.

¹³ *Bieloruskaja wakcyna ot COVID-19 proshla kliniczeskije ispytaniya*, [w:] <https://sputnik.by/20231229/beloruskaya-vaktsina-ot-covid-19-proshla-klinicheskie-ispytaniya-1082471798.html>.

w lutym 2024 roku pan ziemniak zareagował błyskawicznie na medialne doniesienia o tym, że się zaszczepił: „Prze-
czytałem dziś absurdalną rzecz: okazuje się, że w czasie
pandemii dla prezydenta Białorusi powstał jakiś tam za-
pas szczepionek. Ja się nie szczepiłem i moje zdanie o tej
pandemii znacie”¹⁴.

Jakie to było zdanie? Cesarz skrobi faktycznie nie krył się z opiniami. Podczas wizyty w białoruskich zakła-
dach farmaceutycznych w listopadzie 2022 roku wyjaśnił:
„Zawsze zadawałem sobie pytanie: czy jest to sztucznie
wytworzona sytuacja pandemiczna czy naturalna? Już
dziś 90 procent wszystkich twierdzi, że to było sztuczne.
Po co to było: żeby sprowokować upadek całego świata,
a przede wszystkim Chin, upadek gospodarki, upadek
państw”¹⁵.

Możliwe, że zadajecie sobie pytanie, kto miał taką
moc sprawczą i demoniczne intencje? Na to pytanie Łuka-
szenka także znalazł odpowiedź: „To ci, którzy drukują pie-
niądze”. Można się domyślić, że chodzi o Stany Zjedno-
czone. W końcu w rozszerzonym uniwersum kartofla to
właśnie Amerykanie są zazwyczaj winni. Tymczasem ten
kraj także otrzymał potężny cios od pandemii, która za-
biła około 1,2 miliona amerykańskich obywateli¹⁶. Słabe

¹⁴ J. Sizow, *Łukaszenko opowierg fejk o swojej wakcynacji ot koronawirusa*, [w:] <https://rg.ru/2024/02/20/lukashenko-oproverg-fejk-o-svoej-vakcinacii-ot-koronavirusa.html>.

¹⁵ K. Sizowa, *Łukaszenko objasnił, dla czego była organizowana pandemijska COVID-19*, [w:] <https://www.gazeta.ru/politics/news/2022/11/04/18957577.shtml?updated>.

¹⁶ Zob. <https://covid.cdc.gov/covid-data-tracker/#datatracker-home>.

przygotowanie na zarazę nie stanowi alibi, tak czy inaczej żadnych dowodów winy USA Łukaszenka nie przedstawił.

Pamiętacie cytaty Łukaszenki o dziwnym głosie i przechorowaniu covidu? Białoruska agencja prasowa opublikowała tę wypowiedź 28 lipca 2020 roku. Mniej niż dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi. Kraj żył covidowym strachem, ale i nadchodzącymi wyborami. Trudno mówić, by pandemiczna sytuacja odwróciła stosunek Białorusinów do Łukaszenki o 180 stopni. Nieodpowiedzialne zachowanie wodza w czasie kryzysu było jednak poważnym sygnałem dla tych obywateli, którzy wcześniej nie interesowali się polityką.

O ile jeszcze w grudniu 2019 roku według dostępnych badań socjologicznych 38 procent Białorusinów negatywnie oceniało sytuację w kraju, o tyle na przełomie marca i kwietnia 2020 roku było to już 61 procent obywateli¹⁷. Co prawda w kraju takim jak Białoruś nie należy zbyt ufać badaniom socjologicznym, jednak sama obecność takich danych w dostępie publicznym pokazuje ciekawą dynamikę.

Przez lata Łukaszenka potrafił utrzymywać stosunkowo niski poziom niezadowolenia w kraju, bo choć odbierał ludziom wszelką wolność, jednocześnie był w stanie zwiększać ich zarobki. Było to widoczne przede wszystkim w latach 2005–2008. Wtedy dzięki wysokim cenom ropy i reformom wolnorynkowym Rosja przeżywała okres

¹⁷ S. Nikoluk, *Belarus' nakanunie szestogo pierieutwierzhdenija Łukaszenko*, „Wiestnik obszczestwiennogo mnenija” N° 1–2 (130), janwar'–ijun' 2020, [w:] <https://cyberleninka.ru/article/n/belarus-nakanune-shestogo-pereutverzhdeniya-lukashenko/viewer>.

prosperity, na czym skorzystała też Białoruś. Później, w latach 2017–2020, wprowadzie na mniejszą skalę, ale przychody ludności też rosły.

Jeśli porównywać dochody Białorusinów chociażby z Polakami, poddani Łukaszenki wypadali blado. Według oficjalnych danych w lipcu 2020 roku średnia pensja miesięczna w Białorusi wynosiła 1287,5 rubla białoruskiego brutto¹⁸. Podaję liczby za lipiec, ponieważ płace osiągnęły wówczas najwyższą wartość w przywoływanym roku. Licząc po ówczesnym kursie, dawało to 2098 złotych brutto, czyli około 1800 złotych netto¹⁹. W tym czasie polskie minimalne wynagrodzenie wynosiło 2600 złotych brutto, czyli 1920 złotych netto²⁰.

Powtórzmy: już po tym, jak dzięki Łukaszence dochody ludności wzrosły, białoruska pensja średnia, która w wielu regionach pozostawała marzeniem, była niższa niż polskie wynagrodzenie minimalne. Oczywiście to porównanie nie jest doskonale i nie bierze pod uwagę wszystkich ważnych czynników, takich jak choćby ceny towarów w sklepach. Nawet jednak obrazek malowany przez oficjalne instytucje nie wskazywał na to, że wódz prowadzi naród do świetlanej przyszłości.

Przeskoczmy trzy lata do przodu. W maju 2023 roku białoruskie ministerstwo policzyło medianę zarobków.

¹⁸ *Nominalnaja zarabotnaja plata*, [w:] <https://myfin.by/wiki/term/nominalnaya-zarabotnaya-plata>.

¹⁹ Zob. <https://avcd.by/kalkuljator-rascheta-zp-v-belarusi>.

²⁰ Zob. <https://dmz.pl/aktualnosci/newsy/placa-minimalna-2020-ile-wyniesie-pensja-netto-i-brutto-w-przyszlym-roku>.

Określono ją na 1400,9 rubla miesięcznie. Najprawdopodobniej brutto, czyli 1205 rubli netto, co daje niemal równo 2000 złotych. Innymi słowy połowa pracowników w Białorusi zarabiała wówczas na rękę, w przeliczeniu, 2000 złotych miesięcznie lub mniej. W tym czasie polskie wynagrodzenie minimalne wynosiło 2709 złotych netto²¹.

Przez porównanie mediany do wynagrodzenia minimalnego próbuję pokazać obrazowo, że białoruskie zarobki patrzą od dołu na polską „podłogę” ze smutkiem i nadzieją. To jednak oczywiście nie jest idealne porównanie. Jak wygląda białoruskie „bogactwo” na początku lat dwudziestych XXI wieku w bardziej konkretnym ujęciu? Policzymy to na ziemniakach.

W 2023 roku portal bar24.by wyliczał, że średni białoruski pracownik z miasta Baranowicze mógł wymienić swoją miesięczną wypłatę na 932 kilogramy ziemniaków. W tym czasie w Polsce, według portalu branżowego sadyiogrody.pl, ceny ziemniaków w handlu detalicznym zaczynały się od 1,66 złotego za kilogram²². Za wspomnianą wyżej ówczesną płacę minimalną netto można byłoby kupić 1631 kilogramów ziemniaków, a za średnią wynoszącą 5473 złote netto²³ 3296 kilogramów.

²¹ Zob. <https://www.pit.pl/wynagrodzenie-minimalne>.

²² *Ceny ziemniaków 2023. Ile kosztuje kilogram w hurcie?*, [w:] https://www.sadyogrody.pl/handel_i_dystrybucja/106/ceny_ziemniakow_2023_ile_kosztuje_kilogram_w_hurcie,38804.html.

²³ W. Martyński, *Przeciętne wynagrodzenie w 2023 r. w Polsce (brutto i netto)*, [w:] <https://interviewme.pl/blog/przecietne-wynagrodzenie>.

Przy okazji warto omówić podatki i składki. Sytuacja wydaje się korzystniejsza dla Białorusina. Jeśli w 2024 roku dostałby on wypłatę brutto w wysokości 5000 rubli białoruskich, na koncie zobaczyłby 4300 rubli²⁴. Polak w tym samym czasie z 5000 złotych pensji brutto zatrzymałby 3738 złotych²⁵.

Zdecydowana większość białoruskich zatrudnionych opłaca 13-procentowy podatek dochodowy²⁶. Wyższy próg zaczyna się na poziomie sięgającym w przeliczeniu około 250 tysięcy złotych i mało kto tam dociera. Oprócz tego pracownik oddaje 1 procent wypłaty na składkę społeczną i 0,6 procent na ubezpieczenie od wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Część składek pozostaje jednak w obu krajach po stronie pracodawcy.

Łącznie przy wynagrodzeniu brutto określonym na 5000 złotych polski pracodawca musi wyciągnąć z portfela 6024 złote. W Białorusi przy wypłacie 5000 rubli białoruskich brutto pełny koszt dla pracodawcy to 6730 rubli. Wynika to przede wszystkim z tego, że płaci on po swojej stronie aż 34-procentową składkę społeczną. Ostatecznie Białorusin oddaje większą część tego, co wydaje na niego pracodawca na składki i podatki.

Białorusini długo zadowalali się powolnym wzrostem, bo coś się w końcu zmieniało w porównaniu z naprawdę głodnymi czasami transformacji ustrojowej. Wielu z nich

²⁴ Zob. *Kalkulator rasczeta zarabotnoj płaty w Bielarusi 2024*, [w:] <https://avcd.by/kalkuljator-rascheta-zp-v-belarusi>.

²⁵ Zob. <https://poradnikprzedsiebiorcy.pl/kalkulator-wynagrodzen>.

²⁶ Zob. *Kalkulator rasczeta zarabotnoj płaty w Bielarusi 2024...*, dz. cyt.

wiedziało jednak więcej, niż przekazywały państwowe propagandowe media, i rozumiało, że ich kraj coraz bardziej odstaje od świata. Pandemia była ważna także dlatego, że dotknęła wszystkich, zatem też wszystkich połączyła.

Spojrzenie obywateli i Łukaszenki na globalny kryzys bardzo się różniło. „Prezydent” uważał, że trzeba jeździć traktorem, wietrzyć mieszkania i żyć dalej. W tym czasie*, według badań agencji Satio, 45 procent Białorusinów odczuło spadek dochodów, 31 procent uznawało, że ich otoczenie nie docenia zagrożenia, 70 procent popierało zakaz wydarzeń publicznych, 56 procent było za kwarantanną we wszystkich placówkach oświatowych, a 53 procent chciało obowiązkowej pracy zdalnej. Tylko 8 procent mieszkańców kraju uważało, że nie trzeba wprowadzać żadnych ograniczeń covidowych²⁷.

Na przekór tym nastrojom i realnemu zagrożeniu zdrowia publicznego Łukaszenka zorganizował 9 maja w Mińsku paradę²⁸, pozwolił masowo świętować Wielkanoc²⁹, a sam grał w hokeja³⁰. Oczywiście wcześniej większość

* Badanie przeprowadzono w kwietniu 2020 roku.

²⁷ Za: <https://satio.by/novosti/issledovanie-kak-zhiteli-belarusi-reagirujut-na-koronavirus>, dostęp z grudnia 2023 roku.

²⁸ *Defilada wojskowa w Mińsku pomimo koronawirusa. „To dla nas świętość. Nie mogliśmy inaczej”*, [w:] <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/koronawirus-bialorus-defilada-wojskowa-pomimo-pandemii/3qhbsm6>.

²⁹ W. Radziwinowicz, *Białoruś: Żadnych restrykcji na prawosławną Wielkanoc*, [w:] <https://wyborcza.pl/7,75399,25871761,bialorus-zadnych-restrykcji-na-prawoslawnna-wielkanoc.html>.

³⁰ D. Łutczenko, P. Panyszew, *Łukaszenko izdiewajetsia nad pląnietoj. Bielarus' gulajet na ulicach, i on sam igrayet w chokkiej*,

Białorusinów miała ogromną liczbę przesłanek, by nie lubić wąsatego wszechwładcy. W tamtych dniach pojawił się jednak jeszcze jeden wspólny powód. Nie będę twierdził, że covid wszystko zmienił. Że gdyby nie koronawirus Białorusini kochaliby wodza narodu jak smerfy swojego Papę. Pandemia była jednak istotnym czynnikiem budującym jedność postaw i, co nawet ważniejsze, uświadamiającym istnienie tej jedności.

[w:] <https://www.championat.com/hockey/article-4006493-zhirinovskij-raskritikoval-lukashenko-v-belarusi-igrajut-v-hokkej-vo-vremja-koronavirusa.html>.